

MICHAŁ „DEGGIAL” ROMANIUK

URANOPOLIS

nowe miasto do Neuroshimy

OKIEM PRZYBYSZA

Inaczej wyobrażałem sobie Uranopolis. Jak? Nie wiem jak, po prostu inaczej. Wydawało mi się, że tak bogate miasto jest inaczej zorganizowane, że inaczej wygląda i inaczej funkcjonuje. Nie wiem dlaczego tak myślałem. W każdym razie wjeżdżając do Uranopolis musiałem się zmierzyć z twardą rzeczywistością.

Przed wojną na tych terenach wydobywano uran. Tyle, że te kopalnie wcale nie przypominały dziur wygrzebanych w ziemi. To były zaawansowane kompleksy wydobywczo – przetwórcze, wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt. Każda taka kopalnia miała własne źródło zasilania w postaci małego reaktora i wyposażona była w najnowocześniejsze, zaawansowane systemy wentylacji oraz uzdatniania wody. Właściciele tych kopalń wiedzieli, że inwestycje się opłacają, więc inwestowali. Z ekonomicznego punktu widzenia energia atomowa jest najtańsza i najbezpieczniejsza, a ponieważ złoża były bogate, poszli na całość i na miejscu zbudowali zakłady wzbogacania uranu. Od 2012, kiedy to grupa bogatych koleśki kupiła te kopalnie uranu, cała inwestycja uchodziła za wzór przedsiębiorstwa. Ludzie zabijali się, by móc pracować – wysokie płace i najnowocześniejsze metody zarządzania przyciągały nawet cudzoziemców. Wszystkie szanujące się firmy korzystały z doświadczeń tej korporacji.

I wtedy poznaliśmy Molocha. Kopalnie były ważnym obiektem strategicznym, ale szczęśliwie ominęły je bomby. Górnicy uznali, że miejsce jest bezpieczniejsze od pobliskich miast i schowali się ze swymi rodzinami pod ziemią, korzystając przez blisko rok ze zgromadzonych zapasów. Kompleks kopalni był oddalony od cywilizacji i zaopatrzony we wszystko, co potrzebne do życia. Kierownictwo miało inne poglądy na sprawę – faceci w garniturach uciekli już

Dzisiaj Uranopolis to przede wszystkim armia do Neuroshimy Hex. Ale nie było by jej, gdyby nie tekst Deggiala - tekst, w którym postapokalipsa wzięła ślub z ciężkimi, industrialnymi klimatami.



na początku wojny i nie pokazali się do dzisiaj. Nikt się tym specjalnie nie przejął.

Górnicy przez kilkanaście lat żyli jak krety. Panowała jakaś zbiorowa psychoza – wszystkim się zdawało, że na powierzchni czeka zagłada. Ludzie bardzo rzadko wychodzili na zewnątrz. Starali się nie odzwyczajać dzieci od światła słonecznego, ale jeśli tylko pojawiała się prawdziwe lub wymaginowane zagrożenie, na nowo zaszywali się w podziemiach. W tej społeczności żyli górnicy, spece od maszyn i konserwacji, technicy jądrowi i prawdziwi fizycy. Oczywiście, wszyscy mieli rodziny. Aby grupa mogła przetrwać, musiała mieć źródło energii, więc wszyscy robili nadal to, co wychodziło im najlepiej: podtrzymywali pracę reaktorów. Zapasów paliwa było aż nadto. Równocześnie trwały prace nad przystosowaniem kopalni do życia – poszerzano górne poziomy, kopano nowe chodniki, ulepszano sprzęt. Ogólnie mieszkano się tam nieźle, ale cały czas istniało zalecenie, żeby jak najwięcej czasu spędzać na powierzchni, oczywiście w bliskim sąsiedztwie bezpiecznych podziemi.

W końcu zapasy żywności i lekarstw zaczęły się kończyć. Drastycznie wzrosła śmiertelność. W obliczu groźby głodu i epidemii należało podjąć jakieś kroki, jednak wszyscy bali się kontaktu ze światem zewnętrznym. W kopalni było jak u mamy, a nikt nie miał złudzeń co to tego, jak wygląda świat po wojnie. Musieli nieźle dygać, bo przecież nikt im nie kazał podróżować. Bóg wie gdzie. W promieniu kilku kilometrów istniał świat w miniaturze – z farmami hydroponicznymi, wygodnymi łózkami w czystych domach i maszynami do przetwarzania uranu. Kiedy wreszcie pierwsi zwiadowcy zaczęli dokładnie penetrować teren kombinatu, wrócili z dobrymi wiadomościami. Wyszkoleni technicy mogli odbudować i uruchomić przynajmniej część infrastruktury. Okazało się, że kompleksy na powierzchni były prawie nienaruszone. Wystarczyło na nowo napełnić zbiorniki farm hydroponicznych, posadzić jakieś ziemniaki i posiać kukurydzę dla urozmaicenia jadłospisu. Od słowa do czynu – w pierwszej kolejności żywność, potem uruchomiono także inne zakłady. Energii było w bród, a ówczesny przywódca grupy zdawał sobie sprawę, że porządek da się utrzymać tylko wtedy, gdy wszyscy będą pracowali.

W niespełna pół roku później w życiu Uranopolis – nikt już nie nazywał zakładów inaczej – nastąpił kolejny przełom. Zaczęli pojawiać się obcy – ludzie, którzy wiedzieli o istnieniu kopalń i potrzebowali uranu do nadal sprawnych elektrowni atomowych. Pierwszy kontakt był dosyć chłodny, można go nawet nazwać spotkaniem trzeciego stopnia (pierwszy to zwiad, drugi to groźby, trzecim jest strzelanina). Napastnicy umknęli pokonani i po trzech tygodniach pojawił się już ktoś inny, tym razem z zupełnie innym poglądem na relacje międzyludzkie. Pan Smith potrzebował paliwa dla elektrowni w Vegas. Dysponował lekarstwami i amunicją. Mieszkańcy Uranopolis wymienili się za swoje zapasy uranu i doszli do wniosku, że atomowy biznes ma przyszłość. Mieli ostateczne potwierdzenie, że warto zostać na miejscu, wznowić pozyskiwanie rudy i uruchomić zakłady oczyszczania i wzbogacania.

Handel kwitł i rozwijał się bardzo dynamicznie. Z czasem Uranopolis nawiązało współpracę nawet z Nowym Jorkiem, choć wizyty z odległego wschodu zdarzały się rzadko. Gdy znalazł się jakiś mądryla chcący przejąć kontrolę nad tym złotym interesem, technicy grzecznie tłumaczyli mu, że istnieje czerwony guziczek, po



naciśnięciu którego reaktory wylecą w powietrze, a kopalnia napełni się wodą. Brak uranu to brak energii, czyli dupa zbita. I wtedy skończyły się najazdy. Nawet twardziele z Hegemonii musieli skapitulować. Tym bardziej, że Uranopolis nie zadzierało nosa i nie obnosiło się z pozycją lokalnego monopolisty. Ceny mieli całkiem rozsądne.

LUDZIE

W międzyczasie mieszkańcy opracowali prawo i ustrój przypominający trochę państwo korporacyjne, w którym każdy ma udziały w zależności od piastowanej funkcji, ale dostęp do edukacji i droga kariery są otwarte. Jest Zarząd, mają Prezesa, no i są Personel. Wszystkich określa się mianem Udziałowców. Oni przede wszystkim czerpią korzyści z handlu. Mieli szczęście, bo chociaż krawaciarze zwiali, to uchowało się kilku mądrych prawników. Oczywiście wszystkie przywileje dotyczą tylko rdzennych mieszkańców – Udziałowców. Pozostali to najemnicy, pracujący za stałą pensję.

Tak więc ludzi w Uranopolis można podzielić na rdzennych i przyjezdnych. Rdzenni są bogaci, mają dużo gambli, żyją w przedwojennych budynkach mieszkalnych, wewnątrz miasta. Bo widzisz, Uranopolis ma dwie strefy: wewnętrzną, przeznaczoną wyłącznie dla Udziałowców i zewnętrzną, oddaną dla reszty. Aby dostać się do wewnętrznej strefy trzeba mieć przepustkę, ale w zewnętrznych poruszać się może każdy. Rdzenni i przyjezdni różnią się, ale co w tym dziwnego? Tu jest podobnie jak w Federacji, tylko, że pracownikom powodzi się lepiej niż chłopom.

Tak na serio to nie ma tu obiboków. Udziałowcy znają się na swoim zawodzie – pracują w zakładach i prowadzą szkolenia dla najemników. Każdy ma jakąś specjalizację – od obsługi ciężkiego sprzętu górniczego zaczynając na obsłudze i konserwacji reaktorów kończąc. W Uranopolis roi się jak w ulu. Co się dziwisz? Korporacja nie może pozwolić sobie na straty, a jakiegokolwiek lenistwo oznacza stratę. Ludzie są tu strasznie zabiegani. Mało kto ma wolny czas. Nic dziwnego, wszystko kręci się wokół zysku.

Przyjezdni nie narzekają. Mają fuchę za stałą pensję w tarcu i lekach, gwarantowaną podpisanym kontraktem premię w alkoholu i są z tego zadowoleni. Oprócz nich pełno tu handlarzy

i wolnych strzelców, którzy próbują uszczknąć coś dla siebie bez konieczności wiązania się kontraktem. Nie są mile widziani, tym bardziej, że sporo wśród nich wicherzycieli. Raz czy dwa zdarzył się bunt najmitów, ale został stłumiony szybko i pokojowymi metodami. Mimo to Zarząd drży przed następnym.

FAKTY

• Sprzęt górniczy

Na wyposażeniu każdej kopalni Uranopolis znajduje się świetnie zachowany sprzęt do prac górniczych. Od łazików z zamontowanymi systemami skanowania, szukającymi nowych złóż, przez skafandry górnicze, czyli hydrauliczne kombinezony wyposażone w wiertła, piły i młoty wszelakiego rodzaju, aż po wielgachne, zautomatyzowane kombajny i taśmociągi. Oprócz tego na powierzchni znajdują się hale z maszynami do oczyszczania rudy, magazyny przeznaczone do składowania urobku i solidne budynki, w których znajdują się reaktory oraz urządzenia do wzbogacania uranu. Pełno tu zaawansowanej przedwojennej technologii. Nie jest to Posterunek, ale robi wielkie wrażenie. Raj dla monterów, mechaników, elektroników i innych techno – maniaków.

• Centrum handlowe

To kolejny fenomen Uranopolis. Są tu duże place, nazywane rynkami, na których uwijają się handlarze wszelakiej maści. Wieczny ścisk, wrzask i smród, ale też sporo najróżniejszego towaru. Czasami nawet z bardzo dalekich okolic przybywają kupcy ze swym towarem, licząc na zyski. Każdy zainteresowany sprzedażą wynajmuje sobie miejsce za odpowiednią opłatą i rozbija kramik. Od czasu do czasu złomiarze organizują tutaj swój zlot i znoszą z najdalszych zakątków Stanów mechanikę i elektronikę – głównie elementy maszyn górniczych (lub wręcz rozłożone na części urządzenia przemysłowe). Jeśli jeździsz po autostradach ciężkim sprzętem, albo rada starszych z wioski wysłała cię na poszukiwanie śrubki numer pięć do kombajnu węglowego, powinieneś tu zajrzeć.

A propos – istnieje dobry sposób na dotarcie do miasta. Możesz dołączyć do karawany wyruszającej na przykład z Vegas. Karawany prywatnych handlarzy, Gildii kupieckich oraz

zwykłych detalistów kursują tam trzy – cztery razy do roku.

• Odpady i skażenie

Każde dziecko w Uranopolis wie, że z procesu rafinacji uranidów pozostaje mnóstwo niebezpiecznych odpadów radioaktywnych. Dostępne po wojnie środki nie pozwalają bezpiecznie transportować ich poza miasto. Poza tym, mimo wysiłków techników, przedwojenne urządzenia nie są tak doskonałe i zwyczajnie promieniują. Miasto ma niezły problem. Praca przy reaktorach jest najlepiej płatna, ale właśnie tutaj dział kadr ma największą rotację. Wielu rezygnuje już po pierwszych dniach. Choroba popromienna potrafi zniechęcić nawet najtwardszych.

Zarząd cały czas stara się znaleźć rozwiązanie tego problemu. Jak dotąd z miernym skutkiem. Póki co odpady wywożone są na południowe pustynie, dlatego na twoim miejscu uważałbym na tamtą okolicę. Podobno jest tak skażona, że piasek aż świeci w ciemności. Dzięki temu pełni rolę swego rodzaju bariery ochronnej. Przed czym? No chłopie, a co jest na południu? No właśnie, Hegemonia.

Tak w ogóle to nie zabieraj ze sobą licznika Geigera do Uranopolis. Ciągły, nieustanny trzask tego urządzenia doprowadzi cię do szału. Tu radiacja jest wszędzie. Po prostu. Rdzenni przywykli, nie szkodzi im ona tak bardzo jak innym. Nieprzystosowani długo nie wytrzymują. Mają fart, jeśli dobrze zarabiają. Wtedy stać ich na środki ochronne, ale ci biedniejsi mają prawdziwe piekło. I szybko się wynoszą lub umierają.

• Praca

Tu zawsze potrzebni są ludzie. Nie ważne czy dobrze strzelasz, biegasz, czy prowadzisz bryczki. Nieistotne, czy znasz się na elektronice, hydraulice, czy na chemii. Tu znajdziesz pracę. Nawet spec od bojlerów ją tu dostanie. Możesz nawet nic nie umieć, a i tak dostaniesz jakąś pracę. Bylebyś tylko nie tchórzył przed promieniowaniem. Jak cię przycisnie bieda, jedź do Uranopolis. Na chleb zarobisz.

• Kolej

Wszystkie punkty miasta, zakładów i kopalń połączone są siecią kolei przemysłowej, służącej tu za podstawowy środek transportu. Chcesz

szybko dostać się do siedziby Zarządu albo na rynek? Kupujesz bilecik, wsiadasz w wagonik i pędzisz do celu nie martwiąc się o nic. Taka przyjemność kosztuje 5 gambii, a bileciki nieoficjalnie pełnią tutaj rolę pieniędzy. Nie sposób ich podrobić, jeśli nie dysponujesz sprzętem do oczyszczania rudy – to bardzo charakterystyczne i ciężkie żetony z nieznanego mi stopu.

OSOBIŚCİ I OSOBLIWOŚCI

Uranopolis składa się z pięciu części, nazywanych miasteczkami. Zgadnij, dlaczego jest ich pięć? Bingo! Bo właśnie tyle jest tu kopalń. Miasteczka wyrosły wokół szybów wydobywczych. Wraz z rozwojem miasta ściągało coraz więcej chętnych do pracy, a ludzie muszą gdzieś mieszkać. I tak powstały te dziwaczne osady. Dziwaczne, ponieważ składają się na nie najróżniejsze konstrukcje – od zrujnowanych przedwojennych budynków, po blaszane baraki i drewniane chaty. Wszyscy mieszkańcy to pracownicy. Udziałowcy mają własne apartamenty w kompleksach przemysłowych pośrodku miasteczek i raczej nie zapuszczają się do stref zewnętrznych. Nie znaczy to, że ich unikają. Po prostu przebywają tam tylko tyle, ile potrzeba i ani chwili dłużej.

Strefy zewnętrzne są zaniedbane, zasyfione i ogólnie nieprzyjemne. Pełno tu chorych, degeneratów, wyrzutków i szumowin. Ale ochroniarze skutecznie pilnują porządku. Nie bawią się w strzały ostrzegawcze czy upomnienia, po prostu pałują zadymiarzy, a kiedy trzeba – strzelają. Mają na to zgodę Zarządu i bez wahania korzystają ze swych uprawnień. Praca w siłach porządkowych daje większe przywileje, niż te należne najmitom. Ochrona to prawie Udziałowcy. Nie ma się co dziwić, że w Uranopolis panuje nastrój paranoi i masa pieniędzy idzie na selekcjonowanie i szkolenie ochrony. Udziałowcy boją się buntu najemników. Jak już wspomniałem, zamieszki zdarzają się – rzadko, ale jednak. Według aktualnego Prezesa, Alana Walkera, zawiązano kilka spisków, których celem jest zmiana panujących reguł w mieście. Walker jest szczerze zaniepokojony.

CENNIK

**Paliwo: 125% | Elektronika: 150% | Mechanika: 150%
Prochy: 200% | Broń: 125% | Żywność: 175%
Usługi Speców: 50% (miejscowych)
Usługi Speców: 150% (pozamiejscowych)**